Nr. 348. We Lwowie, niedziela dnia 16 grudnia 1900 r. Rok XXXIII.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 24 koron, — półrocznie 12 kor. — kwartalnie 6 kor. — miesięcznie 2 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 30 kor. — półrocznie 15 kor. — kwartalnie 7 kor. 50 hal. — miesięcznie 2 kor. 50 hal.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 42 marek — kwartalnie 10 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 45 frank. 60 cent. — kwartalnie 11 franków 40 cent.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 8 hal., na prowincji 10 hal.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia przyjmują we Lwowie:
Biuro Administracji „Dziennika Polskiego", plac Marjacki l. 6 i 7 i wszystkie Biura dzienników we Lwowie i na prowincji.
We Wiedniu: pp. Haasenstein & Vogler, (Otto Maas), M. Dukes, H. Schalek, A. Oppelik's Nach., Rudolf Moosse i J. Danneberg; w Paryżu: C. Adam 38 rue de Varenne.
Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą 20 halerzy od jednego wiersza drobnym drukiem (petit).
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po kronice za jeden wiersz 1 koronę.
Prywatne korespondencje 24 i nekrologia 40 halerzy od wiersza.
Drobne ogłoszenia 3 halerzy od wyrazu. Pomieszkania i sklepy po 2 hal. od wyrazu.
Reklamy w rubryce „Nadesłane" 60 halerzy od wiersza.

„DZIENNIK POLSKI" kosztuje miesięcznie
1 zł. we Lwowie,
1 zł. 25 na prowincji.

Sine ira et odio.

Lwów 15 grudnia.

I. Pp. Romanowicz i Rutowski stawiają tedy wszystko na jedną kartę i serjo wystąpują ze swoją kandydaturą z m. Lwowa! Krok ten obu wodzów „koncentracji" można śmiało porównać z hazardem rozpaczliwym lekkomyślnej jednostki, która przetrwoniwszy nieopatrznie ojcowiznę, resztki jej wiezie do szulerni na jasnym brzegu i w drodze powiada sobie tak: „Albo — albo! Albo odbiję się i powrócę znów bogaty, aby dalej używać ziemskich rozkoszy — albo kula w łeb!...

Lecz dość tej analogji — co obaj nowozaciężni kandydaci lwowscy uczynią po niewątpliwej przegranej tej ostatniej swej stawki politycznej, to nas absolutnie nie obchodzi. Przypatrzmy się natomiast z bliska dotychczasowej karjerze publicznej obu — czy przecież może nie znajdziemy w niej momentów, które dadzą im p o z o r n e b o d a j u p r a w n i e n i e do sięgania dzisiaj po najwyższą godność obywatelską, jaką stolica kraju z a s ł u ż o n y m dla niej pracownikom ze swej strony dać może. Będzie to, co prawda, rodzaj wiwisekcji, ale... *volentibus non fit injuria!*

Pan Tadeusz Romanowicz jest — rzec można — dzieckiem Lwowa. Tutaj pono skończył szkoły, stąd wraz z zastępami gorętszej akademickiej młodzieży patrjotycznej, poszedł w r. 1863 walczyć z carskim despotyzmem. Takich były podówczas tysiące i tysiące kości swoje położyły w nierównej walce... Byli wśród nich szczęśliwsi, którzy cało uszli z pogromu — do nich należy i p. Romanowicz. Przeskakujemy szereg lat z jego życia od powrotu z kampanji, aż do chwili pierwszego ukazania się jego na szerszej widowni publicznej, jako dziennikarza. Hej! hej!... inne to były czasy, inni ludzie lat temu 30. Pod świeżem wrażeniem walk morderczych za Ojczyznę, pod wpływem świeżo wprowadzonego w Austrji konstytucjonalizmu — co prawda ze Schmerlingowską niestety marką — w społeczeństwie galicyjskiem, specjalnie zaś lwowskiem, zaczęło fermentować. Ferment jest koniecznym warunkiem wstępnym każdego organicznego życia, więc i to polityczne życie nasze w tej dzielnicy, musiało od niego się zacząć. Objawiał się on z jednej strony zszeregowaniem się wszystkich żywiołów patrjotycznych, gorących, serdecznych, pod sztandarem n a r o d o w e j d e m o k r a c j i — z drugiej stanęła w obronnej pozycji przed zbliżającą się nawalnicą tej demokracji, garstka konserwatystów, potężnych nie liczbą kombatantów, lecz głowami o wielkich zdolnościach i fortunami magnackiemi.

Nie piszemy tutaj historji owych czasów — lecz grubemi konturami pragniemy naszkicować tylko tło polityczne, na którem przyszło żyć, rozwijać się i walczyć ze sobą dwu tym obozom. Były wtedy bowiem d w a jeno obozy w naszem społeczeństwie: d e m o k r a c j a patrjotyczna, gorąca, popędliwa, która w rzeczach sprawy narodowej słuchała głównie głosu serca i s t r o n n i c t w o z a c h o w a w c z e, gnieżdżące się w prastarym Krakowie, które znów aż przerażało niejednokrotnie ogół polski chłodem serc, a filozoficznym spokojem głów w najdrażliwszych kwestjach narodowych... I przy gorliwych z obu stron wysiłkach, zaczęła otwierać się przepaść między obu stronnictwami. W tych to czasach Tad. Romanowicz, obdarzony wielkim talentem krasomówczym i umiejący świetnie *ex abrupto* deklamować na temat patriotyzmu, postępu, oświaty i uobywatelenia ludu etc. etc., stał się w całym kraju, zwłaszcza zaś we Lwowie, osobistością niesłychanie popularną, był niemal bożyszczem naszej demokracji. Ona mu też dała mandat do sejmu, gdzie wkrótce wszedł z kurji miast do wydziału krajowego... Działalność jego, jako członka najwyższej naszej magistratury autonomicznej, była — przyznać to trzeba — d o d a t n i ą. Utalentowany, ze sprawami krajowemi obeznany, nadewszystko zaś pracowity, wnet wyrobił sobie w tem ciele reprezentacyjnem poważne stanowisko. Mówiono też powszechnie, że Romanowicz jest duszą wydziału krajowego i w samej rzeczy na tym posterunku osiągnął on p u n k t k u l m i n a c y j n y swej karjery publicznej i swej sławy.

Niedługo jednak zatrzymał się na nim. Wszedł na swe nieszczęście w kombinację z powstałem przed 5 laty pismem, które miało główne zadanie o b r o n y i n t e r e s ó w n a f t o w y c h śp. Szczepanowskiego i towarzyszy. Koleje tego pisma znane aż do... wstrętu i chcć p. Romanowicz chował się wtedy w niem pod korzec, cały świat jednak jego czynił odpowiedzialnym za przeróżne dla kraju szkodliwe eskapady wiedeńskiego korespondenta i inspiratora... Od owych też czasów poczyna się d e k a d e n c j a p o l i t y c z n a p. Romanowicza, która postępowała z przerażającą szybkością. Jeden krok fałszywy po drugim szły chyżo, usuwając coraz bardziej grunt z pod nóg uwielbianego przez tyle lat trybuna demokratycznego. W sejmie przyszło do r o z ł a m u l e w i c y, którego sprawcą intelektualnym był nie kto inny, tylko p. Romanowicz, oddając się pod komendę żywiołów, pod względem narodowym wątpliwej wartości. Nie znieśli tej komendy posłowie niezawiśli, dojrzali politycznie i dla kraju zasłużeni i przy pierwszej nadarzonej sposobności (wniosek p. Weigla i tow. o powszechną kurję wyborczą dla sejmu) wystąpili z klubu lewicy. Przed tem wszystkiem jeszcze, p. Romanowicz — z pobudek do dziś dnia zagadkowych, a najprawdopodobniej p o d n a m o w ą k o g o ś, komu na tem z przeróżnych względów bardzo zależało, aby mieć w osobie naczelnego redaktora powolne dla się narzędzie... — popełnił on to kapitalne głupstwo, iż ustąpił z wydziału kraj. Rzucił nieopatrznie śliczne stanowisko, które mu dawało przyzwoitą egzystencję materjalną i moralną, gdzie do końca swego życia mógł pracować z pożytkiem dla kraju i siebie. Z początkiem 1899 przyszedł pamiętny krach Kasy oszczędności i ten — głównie przez zbyt bliskie stosunki *Słowa* z funduszem rezerwowym Kasy — rzucił ponury cień na osobę członka dyrekcji tej Kasy, równocześnie zaś naczelnego redaktora tego pisma... Nie wchodzimy w to, czy słusznie lub niesłusznie, ale stwierdzamy fakt, że ta klęska ekonomiczna najpierwszej krajowej instytucji, w danych warunkach p o d c i ę ł a w z u p e ł n o ś c i p o w a g ę i o p i n j ę p o l i t y c z n ą niietylko samego pisma, ale, co gorsza, jego twórcy i redaktora. Potężny do niedawna, wpływowy i nawet przez przeciwników szanowany Romanowicz, spadł do zera na termometrze politycznym kraju... Tymczasem *Słowo* — jakby chcąc do reszty już skompromitować go i moralnie zniszczyć — zaczęło wyprawiać formalne orgje antinarodowe w swych korespondencjach i artykułach wiedeńskich. I znów działo się tak, że czy słusznie, czy niesłusznie, opinja jednak obwiniała głośno p. Romanowicza za tę germanofilską, a od niejakiego czasu nawet wprost s o c j a l i s t y c z n ą politykę *Słowa*. Nie dość na tem — wierne świeżo przybranym barwom kosmopolitycznym, — zaczęło to pismo z namiętnością i zaciekłością napadać n a m i e s z c z a ń s t w o l w o w s k i e, zohydzać je, niemal od złodziei i wyzyskiwaczy grosza publicznego wymyślać! Patrjotyzm gorący tego mieszczaństwa i umiarkowanie polityczne, — które tylko świadczy pochlebnie o w y r o b i e n i u i d o j r z a ł o ś c i l w o w s k i e g o o b y w a t e l s t w a — kłuły w oczy nowych adeptów międzynarodówki.

I po takich precedensach, które świeżo tkwią w pamięci całego Lwowa, po proklamowaniu osławionej „koncentracji," która postawiła sobie za cel życia: r o z b i c i e s o l i d a r n o ś c i K o ł a p o l s k i e g o w W i e d n i u, poważają się organa tej „koncentracji" *Słowo Polskie* i *Kurjer Lwowski* — wysuwać kandydatury jej przewódców w m. Lwowie? Bo że na zgromadzeniu wczorajszem gromadki bliższych przyjaciół i zwolenników obu niefortunnych polityków, uchwalono „jednomyślnie" ich kandydatury, to przecież była f a r s a, z g ó r y u ł o ż o n a i d o p r z e w i d z e n i a z u p e ł n i e ł a t w a. Odprawą dla niej niewątpliwą będzie jednak głosowanie obywatelstwa lwowskiego w d. 20 bm., które wymownym j ę z y k i e m c y f r panom z „koncentracji" wytłumaczy, jak stolica kraju — zgodnie z tym krajem — na ich antinarodowe roboty się zapatruje!

O p. drze Rutowskim wypowiemy słów parę w następnym numerze.

Skoncentrowani między sobą.

Pp. Romanowicz Tadeusz i Tadeusz Rutowski, żądni za pośrednictwem skoncentrowanej, a właściwie obecnie chyba mocno skompromitowanej swej partji, mandatu, zwołali na wczoraj wieczór do szczupłego lokalu hotelu „Bellevue" zgromadzenie przedwyborcze. Zebraniu temu, około 200 głów, z czego część większą stanowili żydzi, przewodniczył p. J. K. Janowski, sekretarzował p. Reiter. Znaleźli się tu sami swoi, a więc o opozycji, lub przeciwnych opinjach prawie mowy być nie mogło. To też do woli mógł się wygadać i p. Janowski, który mimochodem wspomniał o sali ratuszowej, no i o zebraniu wyborców w kasynie, gdzie stawał przed wyborcami dr. Dulęba parę dni temu.

Kiedy p. Janowski wyraził swe oburzenie z tego powodu, że nie było to zebranie publiczne i gdy jakiś uświadomiony wyborca, obyczajem przyjętym krzyknął „hańba," odpowiedział mu z pod pieca inny głos: „może miał się dać chłystkom zamordować?" Intermezo to wywołało żywą wesołość, a zarazem wołano: wyrzucić go! itd.

Następnie p. Janowski w długiej mowie obznajomił zebranych ze znanemi już zasadami „koncentracji na lewo" i oddał głos pierwszemu kandydatowi p. Tadeuszowi R o m a n o w i c z o w i.

Kiedy się p. Romanowicz wyraził na wstępie „Staję przed wami" jakiś głos ze środka wykrzyknął: „ale my pana nie widzimy." — Pan Romanowicz odparł na to: „trudno! ja już nie urosnę." — „Oj, to prawda" — odezwał się znowu głos od pieca.

W długiej i rozwlekłej mowie wyłuszczył p. Romanowicz program „koncentracji". Wrócił się aż na dwadzieścia lat wstecz i usiłował wytłumaczyć, co skłoniło jego i jego towarzyszy do posunięcia się bardziej na lewo. (W tem miejscu jacyś obywatele wyborcy, posunąwszy się także bardziej na lewo, powytłukali szyby u drzwi wchodowych do sali, co wywołało mały rozruch). Oczywiście, że w dalszym ciągu przejechał się p. Romanowicz po Kole polskiem i jego większości i dopiero po godzinie 8-mej przystąpił do właściwej rzeczy, a więc do zalecenia swej kandydatury. Program ewentualnej działalności poselskiej ewentualnego posła z miasta Lwowa, streszczał się w żądaniu polityki wolnej ręki (dalsze tłuczenie szyb) i zmiany statutu Koła polskiego. (W tem miejscu nastąpiło wyrzucenie za drzwi pewnego wyborcy, który zrobił swoją uwagę.) W końcu przyjął p. Romanowicz na siebie zarzut „niezadowolonego" i zgłosił się jako kandydat.

Drugi zabrał głos p. Rutowski Tadeusz, który po długim „terminowaniu" w polityce, zdecydował się za namową przyjaciół sięgnąć po mandat ze stolicy. (Głos: szkoda zachodu!). Wspomniał o ostatniej klęsce przy wyborach stronnictwa ludowego i zapewnił, że będzie dobrym posłem, bo w polityce w Wiedniu stargał swą młodość. (Głos: szkoda!). „Żyjemy frazesami — powiedział p. Rutowski — i nie pomylił się wcale, bo całe jego długie, nudne i naciągnięte przemówienie, było jednym łańcuchem frazesów i niczem więcej.

Zapewne dla usprawiedliwienia konszachtów z centralistami wiedeńskimi, wtrącił p. Rutowski, że przecież politycy wielkiego sejmu i z Fryderykiem wielkim sojuszu szukali. Zapewne p. Rutowski nie wie, że jeden z jego imienników, a może i przodków, jako generał saski walczył przeciw Fryderykowi. Powiedział także p. Rutowski, że my musimy się oglądać na dwa fronty (głos: to zbyteczne!). Skrytykował następnie stosunek nasz do Czechów i polecił swą kandydaturę.

Teraz powinny były nastąpić interpelacje, ale „d bry polityk" p. Janowski, nie dopuścił do tego, poddając pod głosowanie obie kandydydatury, które oczywiście to zgromadzenie przyjęło na wniosek p. Tomaszewicza.

Wieczór Sienkiewiczowski.

Koncert wspaniałej orkiestry, ślicznego śpiewu, doskonałej deklamacji, niesłychanie wyczulonej i artystycznej gry na fortepianie i skrzypcach, na tle koncertu prześlicznych toalet pań, wyszukanej dystynkcji panów, nudnej konwersacji i ponętnego flirtu w antraktach, szczerego i urzędowego zachwytu w czasie produkcyj, wreszcie koncertu wytrzymałości organizmu ludzkiego na podniesioną do niemożliwości temperaturę w sali... Taki byłby krótki i ogólny szkic sprawozdawczy z wczorajszego wieczora Sienkiewiczowskiego, który się odbył w sali Domu Narodnego.

Zainaugurował nim Lwów, szereg uroczystości, jakie miasto nasze urządzi w tym miesiącu Sienkiewiczowskim, z okazji 25-lecia literackiego wielkiego twórcy „Trylogji". Zainaugurował co najmniej wspaniale. Trzeba było widzieć salę Domu narodnego, wysprzedaną do ostatniego krzesła i pzzepełnioną najdystyngowańszą publicznością, która przybyła uczcić Sienkiewicza i przy tej sposobności odetchnąć tem *grand air*, jakie wytwarza tzw. „błękitne towarzystwo" zpn., zebrane w najwyszukańszym komplecie. Nawet wybredny Podfilipski czułby się tam wczoraj jak u siebie.

Narzekałby tylko na zbyt rozciągły program, którego wykonanie przeciągnęło się po za godzinę 10-tą, zmoczyłby sobie najkompletniej batystową chusteczkę, ucierając pocące się co chwila skutkiem gorąca czoło i nairytowałby się okrutnie skrzypieniem drzwi, ustawicznie otwieranych w czasie produkcji.

Za to nacieszyłby się do woli wykonaniem programu, bardzo artystycznie zestawionego. Posłuchajmy...

Europejska (to nie frazes...) orkiestra teatralna gra Müncheimera „Uwerturę dramatyczną". Dyryguje kapelmistrz Czelański. Pod jego batutą „Uwertura" wychodzi w całem tego słowa znaczeniu wspaniale.

Oklaski i następuje odczyt p. Krechowieckiego o Sienkiewiczu. Odczyt niedługi, nie nużący i owiany serdecznem i głęboko odczutem uwielbieniem dla piewcy bohaterów zbaraskich.

Wrażenie widoczne u wszystkich. Znowu oklaski i na estradzie ukazuje się panna Marja Langie. Ładny i ładnie wyszkolony sopran, (którego właścicielka do „towarzystwa" się liczy) śpiewa Giordaniego „Caro mio," Griega „Sen" i Moniuszki „Sen." Zachwyt na całej linji, znak jego widomy, olbrzymi kosz kwiatów wędruje na estradę i ładny sopran panny Langie śpiewa nad program z wdziękiem iście francuskim madrygał „Chaminade."

Kolej na fortepian — baronówna Jokisz — Rubinsteina koncert dmol cz. I. — znowu frenetyczne oklaski, znowu bajeczny kosz kwiatów i znowu naddatek: Griega „Pieśń wiosenna"

Gwoli Sienkiewiczowskiego zabarwienia wieczoru, p. Fischer wypowiada „Sabatową bajkę," —któż jej nie słyszał już po kilka razy w interpretacji tego artysty, a zawsze nie podziwiał?...

Jeszcze jedno wydanie, podziwu i zachwytów dla panny Langie, która tym razem śpiewa Zeleńskiego „Pod okienkiem", Liszniewskiego „Idzie na pola" i Niewiadomskiego „Gdybym się zmienił", wydanie poprawne i zaopatrzone znowu wspaniałym bukietem, poczem popis skrzypiec prof. Wolfsthala (Chopina „Nocturn" i Krakowiak Niewiadomskiego w układzie koncertanta), popis w świeżej i dotąd nieznanej dla publiczności lwowskiej oprawie znakomitego akompaniamentu p. Elszyka. Tak dyskretnego i tak artystycznego akompaniamentu jak p. Elszyka dawno nie słyszeliśmy. Na jego tle gra prof. Wolfsthala, zbogacona ponad program Mazurką Zarzyckiego wyszła nad podziw.

Pora spóźniona. W krzesłach zniecierpliwienie, ale jeszcze wysłuchano jako tako p. Tarasiewicza, który swym dźwięcznym głosem wypowiedział „Bądź błogosławiona". Gdy p. Tarasiewicz ukłonił się, dziękując za oklaski i znikł z estrady, rozpoczęła się z pogwałceniem wszelkiego „*savoir-vivre*" najsromotniejsza rejterada z krzeseł. Na jej tle zagrała jeszcze orkiestra teatralna dwa „sonety krymskie" Moniuszki i wieczór skończony. Całopalenie zachwytów dla Sienkiewicza dopełnione.

Wrażenie ogólne: za wiele kwiatów, gorąca i punktów programów, a za mało szczerego, serjem odczutego... pietyzmu. (*Enssmol.*)

TEATR.

(*Pan Geldhab A. hr. Fredry. — Mąż od biedy, J. Blizińskiego*).

Nie dla przyjemnej odmiany, ani nie dla nawiązania złotego łańcucha przeszłości z teraźniejszością, bo to „nawiązywanie" ze starym Fredrą odbywa się w repertoarze ostatniego miesiąca co tygodnia, ale dano wczoraj w teatrze jeszcze raz Fredrę; tym razem jeden z najpierwszych jego utworów: P a n G e l d h a b. Wyborna satyra, wyrażona — jak zwykle u Fredry — najprostszemi zarysami charakterów i skłonności, jakby malowidło, wykonane śmiałemi, wyrazistemi pociągami pędzla, odbiega daleko od dzisiejszych utworów poezji dramatycznej, a jednak tyle w niej prawdy ogólnoludzkiej, że pozostanie aktualną, jak długo trwa słabość natury człowieczej. Mimo braku właściwej intrygi i naciągniętej fabuły, strona charakterystyczna, chociaż zbyt jednostronna, jest tak wielką, iż widz ze szczerem zajęciem śledzi każdą postać, wprowadzoną na scenę przez naszego Moliera i — jak on — mało dba o wynik właściwej akcji. Te właśnie cechy komedji fredrowskiej, pozostawiając wykonawcom ogromne pole do wypełnienia braków w cieniowaniu, czynią Fredrę ulubieńcem tylko bardzo utalentowanych aktorów.

Nie dziwimy się p. F e l d m a n o w i, iż pociągała go rola Geldhaba. Przestudjował ją też aż do najdrobniejszych szczegółów i odtworzył *con amore*, a z nadzwyczajną precyzją. Każdy dźwięk słowa, ruch każdy, uśmiech, gra wzroku były w tej kreacji obmyślana doskonale i wywierały też wrażenie ogromne. Zastrzegłbym się jedynie, co do jednego punktu. Fredro w pierwotnym rękopisie nazwał wprawdzie Geldbaba „przybyszem, spanoszonym w Polsce" (co w książkowem wydaniu opuścił) i nie ulega wątpliwości, że tę postać wzorował na jakimś typie semickim, jednakże ani przekręcaniem wyrazów, ani ich wymową nie zaznaczył, iż to właśnie jest ż y d spanoszony. W tem dowód wielkiego smaku artystycznego i wykonawca roli, chociażby nadał kreacji pewien podkład semityzmu, powinien zastosować się do wykwintnego autora. P. Feldman w pierwszych dwóch aktach pamiętał o tem, ale później, grzeszył w pogoni za grubym efektem. Przekręcanie takie jak „Lubomi*rżu*, bierz Florkę", graniczyło już z niesmakiem i obrażało nieboszczyka Fredrę. Zachwycała nas wczoraj pani S o l s k a (Flora), zarówno wyborną charakterystyką, jak i grą bardzo poprawną i inteligentną. Nie wina samych artystów, grających resztę ról, że kreacje ich wypadły cokolwiek szablonowo, co zresztą nie odnosi się bynajmniej do p. C h m i e l i ń s k i e g o (Lisiewicz), który stworzył typ doskonały i pełen prawdy, a wiersz fredrowski wygłaszał prześlicznie.

Przedstawienie rozpoczęło się „Mężem od biedy", przepięknym obrazkiem Blizińskiego. Grali pierwszorzędni artyści naszej sceny, ale

---

GAWĘDY NIEDZIELNE.

VII.

Mój wielce szanowny, a niesłychanie przezemnie ceniony przyjaciel p. E. Breiter, wczytał się w ostatnich czasach arcygłęboko i pilnie w odezwach wyborczych 18. stulecia. I wyczytał między innemi nader ciekawemi rzeczami, następujący dekalog:

1. Nie obieraycie natrętników, którzy się cisną do posłowania bez zalety i wartości osobistey, bo ci go nieużyią dla Ojczyzny, ale na wdzięczność onych, których kredytem i powagą żyią.

2. Nie obieraycie starych dziwaków, którzy zestarzeli w przesądach i których cały rozum twardo stoi przy uporczywem przysłowiu: „Naj bude jak buwało".

3. Nie obieraycie trzpiotów, którzy mało cudze a bynajmiey swego nie znaią i samą tylko z dóbr swoich nie brzydzą się intratą.

4. Nie obieraycie sędziów, których boicie się niesprawiedliwości.

5. Nie obieraycie urzędników, nadętych wielmożnością swego urzędu, bo oni dla próżności i fałszywych zaszczytów, naysłuszniejszey reformie przeszkadzać będą.

6. Nie obieraycie pieniaczów, bo ci, nawykłszy w prywatnych sprawach kręcić prawem, będą także *in publicis* szukać krętych ścieżek.

7. Nie obieraycie milczących posłuszników, którzyby żadney materyey nie znaiąc, żadnego proiektu nie rozumieiąc, siedzieli iako Bałwany w Izbie, czekaiąc informacyey od swoich pryncypałów.

8. Nie obieraycie tych, którzy, ieżdżąc po waszych domach, zechcą, żeby ich wino, miód, gorzałka, piwo, albo woły za posłów wybierały.

9. Nie obieraycie tych, którzy przychylnymi są interesom ościennych mocarstw, bo oni polityce cudzoziemskiey, rząd, całość i niepodległość Rzeczypospolitey zdradziecko azardować będą.

10. Ale wybieraycie tak, iako wam miłość Oyczyzny, troska o dobro narodu, zamiłowanie wolności i sumienie obywatelskie każe. Amen.

Przeczytał ten dekalog p. E. Breiter i spostrzegł, że nie ma nic wspólnego z 9 pierwszemi punktami, a wszystkim warunkom punktu 10-go w zupełności odpowiada, więc zamknął oczy na chwilę i zamyślił się głęboko.

Przeszedł w duchu wszystkie postulaty, wszystkie wiedze i wszystkie życzenia prawdziwego, żadnym kolorem politycznym nie poplamionego posła;

wie doskonale, jakie są żądania kraju, zna ludzi, a nawet najróżniejniejsze ich sprawki, jak nikt na świecie,

wie, że esencja doskonałości prawdziwej Rzeczypospolitej leży w tem, iż każdy człowiek musi przyjść kolejno do władzy — idzie tylko oto, k i e d y ta kolej na niego wypadnie,

wie, że każdy szanujący się poseł nie powinien wstępować do Koła polskiego,

wie, że tam, gdzie się Anglja kończy, tam się zawsze Rosja zaczyna,

wie, że jedynie Anglji zawdzięczać mamy sól, pieprz, cytryny, herbatę, kamforę, dzikie zwierzęta, Eskimosów i Beduinów,

wie, że neutralność jakiegoś mocarstwa polega na dostarczaniu broni dwom innym wojującym z sobą mocarstwom,

wie, że w Wiedniu — zawsze *kommt man um eine Idee zu spät*,

wie, że wszystkim ludziom należy wymyślać mniej więcej w ten sposób, jak historycy krakowscy naszym przodkom z 17 i 18 wieku;

wie o tem wszystkiem i o wielu innych jeszcze rzeczach, postanowił więc kandydować — i usiadł do preferansa.

Grał ostrożnie. Zapowiedział totusa, a będąc na ręku zadał naprzód — socjalistę i wziął lewę. Rzucił potem z trzaskiem na stół — *Monitora* i wziął lewę. Zadał Kasę oszczędności, Roińskiego, Loewenstein i t. d., spocił się, zadyszał — ale wziął lewkę. Podniecony, rzucił na stół — majątek — i to z taką siłą, że aż się rozsypały srebrne guldeny nie tylko po Lwowie, ale nawet po wsiach okolicznych — i... przybito mu czwartym waletem — wyborem! Został posłem, na sześć kart, ale bez atuta, kręci teraz niemi, nie wie, jaki jest rozkład, co mu zadadzą i ile razy leżeć będzie...

Ani hr. Taaffe, który wymyślił piątą kurję, ani hr. Badeni, który ją wprowadził, nie wiedzieli, co, kiedy i gdzie z tej kurji wyjdzie. Urna jest tam zagadką nieobliczalną... zupełnie jak panna Mizzi.

Co? Nie znacie Państwo tej anegdotki? Więc posłuchajcie:

W Kamerunie, między murzynami, żył wesoło w spokoju, zacisznie, pewien konsul pruski. Miał on przystojnego niezmiernie sekretarza, prócz tego służącego, który się oczywiście nazywał Johann — i prześliczną pokojóweczkę... pannę Mizzi.

Pewnego dnia, gdy konsul pruski po dobrym obiedzie, lepsze jeszcze cygaro zapalił i usiadł na werandzie wygodnie w fotelu, zjawia się wielce onieśmielona i bardzo zawstydzona, prześliczna jak zawsze, panna Mizzi — i czyni wyznanie, które mocno wystraszyło i zafrasowało pana konsula. Nie było jednak rady. Chcąc uniknąć skandalu, pan konsul wyjął pulares i wręczył zawstydzonej pannie Mizzi 3000 marek tytułem odszkodowania. Panna Mizzi pocałowała pana konsula w rękę i odeszła nadzwyczaj zadowolona.

Nazajutrz zjawia się u pana konsula jego sekretarz, który żąda dość znacznej zaliczki na płacę, przyczem czyni zwierzenie iż przytrafiła mu się arcyniemiła i arcydrastyczna awantura — i tą właśnie zaliczką pragnie wyjednać przebaczenie... panny Mizzi.

Konsul zrobił na to niezbyt mądrą minę, pożałował w duchu swoich 3000 marek — ale nic nie powiedział i dał zaliczkę.

Na trzeci dzień zgłasza się do pana konsula Johann, pada mu do nóg... i powtarza się kubek w kubek to samo opowiadanie.

Tego już jednak było zawiele panu konsulowi. Zawyrokował, że Johann musi wszystko naprawić, t. j. ożenić się. Johann w uznaniu swej winy rzeczywiście zaraz się z panną Mizzi ożenił.

Koniec tej anegdotki jest jednak taki:

Oto w właściwym czasie, wpada zafrasowany olbrzmio i zadyszany przeraźliwie p. Johann i melduje panu konsulowi:

— *Excellenz! Es ist mir ein Schwarzer geboren!*

Otóż zastrzegam się, że się nie ważę porównywać pięknej i hojnej panny Mizzi — z V. kurją, lecz jedynie z... urną.

I konstatuję fakt, że... *es ist ihr ein Schwarzer geboren!*

Prot Prztyk.

sztuka szła jakoś bez nastroju — od biedy. P. Roman (rządca) był sobie mazurskim rządcą, ale pod chropowatą osłoną wyrazów i gestów tak głęboko ukrył poczciwe i wrażliwe serce, że wydał się nam naprawdę mężem, kochającym — od biedy, a nawet p. Solski wyjątkowo nie był jednolity i (w scenie z Ksenią) omal nie przesadzał... Była to widocznie galanterja naszych artystów wobec — koleżanek, pań: Węgrzynowej i Rybickiej, którym tym razem pozostawili zasłużone laury, nie chcąc uszczknąć dla siebie ani listeczka. I tak bywa — od biedy!

Kl. K.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Niedziela 16 grudnia.

Powszechne wykłady uniwersyteckie. W szkole realnej (Kamienna 3) godz. 5 popołudniu, prof. M. Łatyński: „Grecja nowoczesna i jej zabytki starożytne. Wrażenia z podróży naukowej". — W szkole im. św. Marcina (ul. św. Marcina) godz. 5 popołudniu, dr. Z. Pazdro: „Organizacja rzemiosł w Polsce".

Posiedzenie Związku kas chorych o godzinie 10 rano.

W „Sokole" wenta przedświąteczna.

W Czytelni Szkoły ludowej (Łyczakowska 33) wieczorek Mickiewiczowski o godz. 5 popołudniu.

Teatr miejski: „Czerwona toga", sztuka. Początek o godzinie $3^1/_2$ popołudniu.

„Zaczarowane koło", baśń dramatyczna. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Kalendarz. Niedziela (16): Adelajdy c. Wschód słońca o godzinie 7 minut 52, zachód o godzinie 4.

Nowi prenumeratorzy, którzy przyszlą w grudniu prenumeratę na rok przyszły (nawet miesięczną) wprost pod adresem: *Dziennik polski*, plac Marjacki l. 6, otrzymają przez pozostałe dni grudnia nasze pismo bezpłatnie.

Bal prasy. Protektorat balu prasy objęła p. Mieczysławowa hr. Pinińska.

Z politechniki. Egzamin rządowy na wydziale inżynierji tutejszej politechniki złożył p. Włodzimierz Dziakiewicz z Krakowa.

Nadanie prezenty. Opróżnione rz. kat. probostwo *regiae collationis* w Izbach, nadało namiestnictwo ks. Dymitrowi Chylakowi, dotychczasowemu proboszczowi w Leszczanach; opróżnione zaś gr. kat. probostwo *regiae collationis* w Kniażołuce ks. Mieczysławowi Audykowiczowi, dotychczasowemu proboszczowi w Białogłowach.

Organ skoncentrowanych o koncentracji. *Słowo polskie* (nr. 583), pisząc o przebiegu wyborów w kurji V, kończy taką uwagą:

„Nakoniec słówko pod adresem stronnictw opozycyjnych. Jeszcze przed okresem wyborczym mówiło się i pisało wiele o koncentracji. Skończyło się na szumie i hałasie. Ostatecznie mieliśmy widowisko najzupełniejszego rozstrzelena sił, zarówno w ruskim jak polskim obozie. Wylazły wszystkie jawne i utajone zawiści, wszystkie dawne uprzedzenia, nad wszystkiem górowało „ja" każdego poszczególnego stronnictwa. Taka armja nie mogła liczyć na zwycięstwo... Z takiej kampanji nie rokowaliśmy sobie żadnych nadziei i dlatego dziś nie mamy uczucia zawodu".

Wybornie! I my utrzymujemy tak samo i na tejże podstawie nie wątpimy, że rezultat wyborów z miasta Lwowa stwierdzi trafny sąd *Słowa polskiego.*

Nagła śmierć. Antoni Scherbaum, cieśla z zawodu, mieszkający przy ul. Źródlanej l. 28, od dłuższego czasu czuł się niezdrowym. Wczoraj jednak coskolwiek mu się polepszyło, dlatego postanowił przejść się po świeżem powietrzu. W chwili jednak, gdy przestąpił próg mieszkania, padł na ziemię nieżywy. Zawezwano natychmiast pogotowie stacji ratunkowej, które skonstatowało już tylko śmierć.

Ogień kominowy. W zabudowaniu parafji św. Mikołaja wybuchł wczoraj nad wieczorem ogień kominowy. Przybyła straż pożarna, przez dwie godziny nie mogła stłumić ognia, od którego już belki poddasza tlić zaczynały. Przyczyną było zapalenie się sadzy w kominie, od niepamiętnych czasów nie czyszczonym.

Na karę śmierci skazał trybunał przysięgłych w Bernie Józefa Flussa, który zamordował i obrabował w r. 1897, bogatego właściciela cegielni Maurycego Feldmanna. Żona Flussa Marja, za współudział w tem morderstwie, skazaną została na 10 lat ciężkiego więzienia.

Tyfus we Lwowie. Stała miejska komisja zdrowotna i fizykat miejski uznały jednozgodnie epidemię tyfusu brzusznego jako zupełnie we Lwowie wygasłą z 15. grudnia.

Żona w żelazach na szczury. Sprytnie sobie obmyślił kancelista w Zabrzu na Górnym Szląsku, któremu ginęły stale drobne pieniądze z biurka. Niestety rezultat był wprost przerażający. Pomiędzy papiery włożył nasz biurokrata potężne żelazo na szczury — bez słoniny naturalnie: — do szczypczyków przywiązał swój pugilares i urządziwszy w ten sposób atentat na złodzieja, położył się do łóżka. Wnet zasnął snem sprawiedliwych i Morfeusz stawił mu przed oczy idealne obrazy orderów, awansu i pokaźnej emerytury, gdy w tem nagle przeraźliwy wrzask rozlega się w pokoju... Ze zjadliwym uśmiechem pospiesza sprytny urzędnik do stołu, aby złapanemu złodziejowi wyasygnować jeszcze kilka szturchańców, — tu jednak poznał swoją żonę, wijącą się z bólu, z ręką zakrwawioną i wykrzywioną twarzą. Rad nie rad musiał zdjąć ze złodzieja — żony fatalne żelaza, prócz tego musiał się jeszcze ubrać i popędzić do lekarza, który zawiązał ranę i za honorarjum zażądał dziesięć marek.

Świeże morderstwo w Paryżu. Jeszcze nie odkryto mordercy nieznanego młodego człowieka, którego trupa znaleziono pociętego w kawały, a już znowu przeraził się Paryż dwoma morderstwami, jakie miały tam miejsce przed kilku dniami o godz. 3 nad ranem. O tej godzinie szli dwaj robotnicy do dzielnicy Menilmontant, tej, gdzie niedawno znaleziono rozczłonkowanego trupa. Nagle bez najmniejszego powodu rzuciło się na nich czterech silnych drabów i mimo, że wołali o pomoc, padli obaj pod ciosem kamieni i noży. Pierwszy robotnik, nazwiskiem Gabriel, któremu gardło poderznięto, padł trupem na miejscu; drugi, otrzymawszy niezliczone pchnięcia nożem w brzuch, skonał w szpitalu, gdzie go niebawem przewieziono. Z morderców dotąd ani śladu. Jak przypuszczają, mają nimi być członkowie bandy, nazywającej się „Apaszami", mieszkającej w okręgach Belleville i Menilmontant od wielu miesięcy i uprawiającej napady rozbójnicze — dla sportu.

Z kraju.

† **Dr. Karol Pieniążek.** Wczoraj o godzinie $5^1/_2$ rano zmarł tu pierwszy wiceprezydent miasta Krakowa, dr. Karol Pieniążek. Urodzony w roku 18.0 w Trzetrzewinie koło Nowego Sącza, jako syn właściciela dóbr; ukończył szkoły i uniwersytet w Krakowie. Kancelarję adwokacką otworzył w roku 1879. Do rady miejskiej wybrany 1884, pierwszy raz powołany na godność wiceprezydenta 7 grudnia 1893 roku, drugi raz w 1898 r. Obowiązki te spełniał aż do śmierci. Był on przewodniczącym sekcji prawniczej komisji wodociągowej. Pracował gorliwie około zaciągnięcia pożyczek wodociągowych, był przewodniczącym komitetu Muzeum narodowego.

Przemyśl. Ks. biskupowi drowi Pelczarowi składały gratulacje reprezentacje władz autonomicznych, rządowych i wojskowych. Intronizacja ks. biskupa nastąpi w styczniu 1901 r.

Sambor. Odebrał sobie tu życie przez powieszenie się, w ogrodzie sąsiadującym z koszarami, żołnierz 18 p. obrony krajowej Trofim Milikowicz. Powodem samobójstwa był wstręt do służby wojskowej i podrażnienie umysłowe, spowodowane pijaństwem.

Tarnobrzeg. W tych dniach znaleziono w rewirze Krawce, zwłoki leśnego dworskiego, Walentego Warchoła, przykryte gałęziami. Przeprowadzone przez żandarmerję dochodzenia wykazały, że Warchoł wyszedłszy na służbę do las, został przez niewyśledzonych dotychczas sprawców zamordowany uderzeniami siekiery w skroń. Strzelba i torba, którą miał Warchoł z sobą, zginęły. Śledztwo sądowe w toku.

Zaleszczyki. Do zakrystji cerkwi w Drohiczówce wkradł się w tych dniach niewyśledzony dotychczas sprawca i zabrał przechowane tam pieniądze cerkiewne w kwocie 60 k. Poszukiwania złoczyńcy są w toku.

Żydaczów. W tych dniach koło godziny 8-ej wieczorem Marja Morozowa, żona leśnego w dobrach p. Jabłońskiego w Derzowie, wyszedłszy z chaty otrzymała postrzał w bok. Kula ześliznęła się po żebrach, zostawiając ciężką ranę. Śledztwo sądowe w toku, sprawca zamachu dotąd niewyśledzony. Opinja publiczna zwraca się przeciw synowi wójta z Derzowa, Mikołajowi Pasemkowi, znanemu kłusownikowi.

Mościska. Jonas Schlarp, leśniczy dworski w Zarzeczu, polując w lesie na borsuka, chciał wystrzelić do jamy, w której skrył się borsuk. Strzał jednak zamiast w jamę, trafił stojącego opodal gajowego Hryńka Dmytryszyna, który ugodzony w pierś padł na miejscu trupem. Schlarpa aresztowała żandarmerja i odstawiła do sądu powiatowego w Sądowej Wiszni.

Brody. W Popowcach zasypała glina w czasie kopania tamtejszego włościanina Tymka Pasiecznika, który poniósł śmierć na miejscu.

Czernichów. W dniu 7 b. m. odbył się tradycyjny wieczorek w krajowej średniej szkole rolniczej w Czernichowie, na cześć naszego wieszcza Adama Mickiewicza. Bogaty program wykonano z nadzwyczajną starannością, która tem więcej zasługuje na uznanie, że występujący uczniowie brak kierownictwa artystycznego, pracą i przejęciem się, w zupełności wyrównali. Z obszernego programu zasługuje na podniesienie odczyt ucznia K., który przedstawił barwnie, zajmująco z odczuciem piękność przyrody w dziełach nieśmiertelnego wieszcza. Deklamacja zbiorowa „Konfederaci Barscy" odegrana w kostjumach szła składnie i efektownie, a nawet z pewnem zacięciem artystycznem. Resztę programu wypełniły deklamacja, żywe obrazy i produkcje muzyczne, z których przedewszystkiem zasługuje na wyszczególnienie duet „Bersensslave", odegrany z wielkim talentem. Piękny ten i wzruszający obchód zakończył ks. kapelan stosownem przemówieniem, zalecającem uczniom wprowadzanie w życie ideałów Mickiewiczowskich.

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa" na r. 1901,** ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" po wyjątkowo zniżonej cenie **35 ct.** (70 hal.) (wraz z przesyłką pocztową). Kieszonkowy kalendarzyk „Śmigusa" **15 ct.** (30 hal).

* **Dokładny plan miejsc w nowym teatrze wraz z podaniem cen, sprzedaje Administracja *Dziennika Polskiego.* Egzemplarz 10 hal.**

* **Colosseum Thorna.** Codziennie wielkie przedstawienie. W niedziele i święta dwa przedstawienia. Sensacyjny program: Alaski tresowane lwy morskie, foki mors. Trudy Briegardy, zagadka. Morcaschani, australska śpiewaczka barytonowa. Trupa Wallenda, życie w obozie cygańskim. Marnitschew Zuretta, potpourri zoologiczne. La belle Sophia, tancerka. Freres Sandaros, ludzie krokodyle. Trupa Kounard, statuy marmurowe itd. — Bilety wcześniej są do nabycia w biurze dzienników p. Plohna, ulica Karola Ludwika l. 9.

* **Daleko mniej bezużytecznych cacek kupowanoby dzieciom na gwiazdkę,** gdyby zechcieli rodzice przeczytać bardzo ciekawy i bogato ilustrowany cennik sławnych Richtera kotwicznych skrzynek budowlanych. Zawarte w nim listy zadowolonych rodziców i poważnych uczonych potwierdzają jednomyślnie, że nie ma **lepszej i trwalszej** zabawki od kotwicznych skrzynek budowlanych; sławny pedagog szwajcarski mówi o nich dosłownie: „zastępują cały skład zabawek" i kończy temi słowy: „w każdy dom szczęśliwych rodziców wprowadzić je potrzeba!" Sądzimy, że warto kartą korespondencyjną zażądać od firmy F. Ad. Richter & Cie. w Wiedniu, I. Operngasse 16. nowego ilustrowanego cennika. Ponieważ najnowsze wydanie zawiera dokładny opis **nowego** bardzo **korzystnego** systemu dopełnień, przeto powinniby wszyscy ci, którzy już skrzynki budowlane posiadają, w celu sprowadzenia tego cennika, napisać czemprędzej kartę pocztową.

* **Nowością** w wyrobach pościeli są kołdry puchowe wyrobu firmy Józef Schuster we Lwowie, ulica Kopernika l. 5. Kołdry owe odznaczają się nadzwyczajną lekkością i trwałością (w cenie 16, 18 i 20 zł sztuka), przytem są ciepłe i nader przyjemne w użyciu, to też powszechnie są zalecane dla osób starszych i osłabionych.

* **Żałobne nabożeństwo** na intencję ś. p. Leona i Jadwigi ks. Sapiehów, odprawionem zostanie staraniem Stowarzyszenia „Skała" w kościele św. Magdaleny w poniedziałek dnia 17 b. m. o godz. pół do 9 rano.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla biednej wdowy złożyła p. Morawska z Hruszowa 4 kor.

* **Ofiary na Jasną Górę** (LXXIV). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Pp.: Borysiewicz Bolesław z Mikuliczyna 12 k.; Żegestowska Marja z Tłumacza 2 k. Razem (LXXIV) **14 k.**

Poprzednio wykazano 6005 k. 69 h, a więc razem **(I–LXXIV) 6019 k. 69 h.**

* **Ofiary na Dom polski w Ostrawie** (VI). W dalszym ciągu otrzymaliśmy następujące ofiary: Z wieczorku, urządzonego w Dublanach 54 k. Razem (VI) **54 k.**

Poprzednio wykazano 54 k., a więc razem **(I–VI) 108 k.**

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Jutro w poniedziałek „Nietoperz", opera komiczna w 3 aktach Jana Straussa.

We wtorek po raz pierwszy „Hajduczek", komedja w 4 aktach z powieści Henryka Sienkiewicza, „Pan Wołodyjowski", przerobił na scenę J. N. Popławski.

Prasa czeska o wyborach w Galicji.

(Telegram „Dziennika polskiego".)

Praga 15 grudnia.

Staroczeska *Politik*, omawiając odbyte onegdaj w Galicji wybory z kurji piątej, powiada, że najważniejszym i bardzo znamiennym rysem wyniku tych wyborów, jest zupełne zmiażdżenie stronnictwa ludowego. Fakt ten dowodzi, że stronnictwo to jest politycznie niedojrzałem. Połączyło się ono z przewódcami zbankrutowanej demokracji Rutowskim innymi i zamiast oddzielić się od tych, pod względem taktyki i programu nielojalnych polityków, postawiło się nawet na czele całego ruchu opozycyjnego.

To skompromitowało bardzo ludowców i cała ludność głosami swymi dobitnie wykazała, iż nie chce mieć nic wspólnego z polityką tych panów, pod których komendę poszli ludowcy.

Narodni Listy wyrażają ubolewanie, że nie pozostawiono Rusinom kilku mandatów z V kurji. Wynik wyborów tych jest wielkiem zwycięstwem Koła i idei solidarności. Koło polskie stanąwszy do walki pod hasłem solidarności narodowej, z pierwszej próby wyszło zwycięsko i to nie tylko liczebnie, ale i pod względem moralnym.

Cieszymy się — piszą *Narodni Listy* — z tego zwycięstwa, witamy je z wielką radością i zadowoleniem, gdyż głosowaniem tem naród polski wydał wyrok na agitatorów i intrygantów nielojalnych i niesumiennych, grawitujących ku stronie niemieckiej.

Gospodarstwo, przemysł i handel

— **Wiedeń** 15 grudnia. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·66 do 7·67, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; żyto na wiosnę od 7·57 do 7·58 na maj-czerwiec od —·— do —·—; na jesień od —·— do —·—; kukurydza na maj-czerwiec od 5·12 do 5·13, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na listopad od —·— do —·—; owies na wiosnę 1901 r. od 5·88 do 5·89 na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na sierpień-wrzesień od —·— do —·—, na wrzesień-październik od —·— do —·—, na styczeń-luty od —·— do —·—; olej rzepakowy na wrzesień-grudzień od —·— do —·—. Tendencja spokojna.

Budapeszt 15 grudnia *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogr.) Pszenica na kwiecień od 7·35 do 7·36, na październik od 7·52 do 7·53. żyto na kwiecień 7·15 do 7·16, na październik od —·— do —·—; owies na kwiecień 5·59 do 5·61 na październik od —·— do —·—; kukurydza na maj 1901 r. od 4·81 do 4·82 na sierpień od —·— do —·— na październik od —·— do —·—; rzepak na wrzesień od —·— do —·—. Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna słaba. Tendencja słaba.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 15 grudnia. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 14·80 do 15·—, pszenica na termin 14·30 do 14·70: żyto gotowe 12·60 do 13·—, żyto na termin 12·50 do 12·70; owies obroczny 12·— do 12·60, owies na termin 11·60 do 12·—; jęczmień pastewny 10·— do 11·—, jęczmień brow. 12·— do 13·50 rzepak 27 — do 27·50; lnianka 21·— do 22 —; groch pastewny 12·— do 13·—, groch do gotowania 13·50 do 24·—; wyka 11 — do 12·50 bobik 11·60 do 12·40; hreczka 14 — do 14·50 kukurydza nowa 11·50 do 12 —, kukurydza stara —·— do —·—; chmiel za 56 kilo —·— do —·—; koniczyna czerwona 110 — do 136·—, koniczyna biała 70 — do 140 —, koniczyna szwedzka 80 — do 150 —; tymotka 38·— do 50 —

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 17·25 do 17·75; *paritas* Tarnopol na termin 16·25 do 16·75.

Usposobienie nieco lepsze.

— **Wiedeń** 15 grudnia *(Giełda towarowa)* Cukier surowy od k. 24·45 do —·— Tendencja stała. Nafta galicyjska od k 39·35 do 41·35 Tendencja silna. Spirytus od koron 42 — do —·— Tendencja słaba.

Ruch wyborczy.

Zgromadzenie wyborców, zwołane przez komitety powiatowe w Jarosławiu i Cieszanowie, uchwaliły kandydaturę ks. Tomasza Wlazowskiego, proboszcza w Sieniawie, na posła do rady państwa z okręgu gmin wiejskich powiatów jarosławskiego i cieszanowskiego.

Powstanie Bokserów w Chinach.

(Telegramy „Dziennika Polskiego")

Nowy Jork 15 grudnia. Według doniesień *Heralda* z Waszyngtonu, zgodził się Hay na propozycję Anglji, żeby Chińczycy przed rozpoczęciem ostatecznych rokowań musieli oświadczyć, że przedłożone im warunki przyjmują.

Pekin 15 grudnia. Lihungczang i ks. Czing donieśli posłom urzędownie, że otrzymali już dokumenta, uprawniające ich do rokowań w imieniu Chin.

Londyn 15 grudnia. *Times* donosi z Tokio, że rząd i naród japoński pragnie szczerze zawarcia pokoju z Chinami i utrzymania całości państwa chińskiego. Najlepszym tego dowodem jest to, iż Japonja przystąpiła bez żadnych zastrzeżeń do angielsko-niemieckiej umowy.

Wojna.

(Telegram „Dziennika polskiego").

Haga 14 grudnia. Krüger otrzymał wiadomość o podwójnem zwycięstwie Boerów. Szczególniej wiadomość o zwycięzkiej walce jen. Delareya wywołała w otoczeniu Krügera wielką radość. Krüger zapewnia, że taka, jak dziś walka, potrwać może jeszcze lata.

W sferach tutejszych zapewniają, że Krüger byłby skłonny proklamować zawieszenie broni, jeżeliby rzeczypospolitej boerskiej przyznano pewną samoistność pod zwierzchnictwem Anglji.

Londyn 14 grudnia. Lord Kitchener telegrafuje z Pretorji: 2500 Boerów pod wodzą Delareya i Bayera zaatakowało wczoraj nad ranem na górze Magaliesberg wojsko angielskie, którem dowodził generał Clement.

Clement cofnął się do Hekport, po bardzo zaciętej walce. Anglicy mieli 5 oficerów zabitych, o innych stratach brak wiadomości.

Z sejmów krajowych.

(Telegram „Dziennika polskiego")

Wiedeń 15 grudnia. Sejm dolno-austrjacki uchwalił półroczne prowizorjum budżetowe. Następne posiedzenie we wtorek.

Praga 15 grudnia. W komisji budżetowej sejmu czeskiego omawiano wczoraj sprawę subwencji dla niemieckiego teatru. Przewodniczący Fryderyk Schwarzenberg złożył oświadczenie, że uchwała komisji budżetowej, aby przyznać niemieckiemu teatrowi podwyższenie subwencji w kwocie 3700 koron nie może być zachwianą przez poprzednią uchwałę wydziału krajowego i sejm ma tu rozstrzygnąć. Wydział uchwalił czteromiesięczne prowizorjum budżetowe, wedle którego podatki krajowe pobierane będą w dotychczasowej wysokości. Wydział uchwalił także zaciągnąć pożyczkę krajową w wysokości 8,000.000 koron, a to celem wzmocnienia stanu kasy krajowej.

Steinwender przeciw Pacherowi.

Salzburg 15 grudnia.

(Telegram „Dziennika polskiego")

Wczoraj rozpoczął się tu proces o obrazę czci, wytoczony przez przewódcę stronnictwa niemiecko-ludowego, byłego posła dra Steinwendera, przeciw niemieckiemu narodowcowi Pawłowi Pacherowi. Rozprawa jest rozpisaną na 3 dni, a przewodniczy jej radca sądu krajowego dr. Siebenrock, oskarżycielem prywatnym jest adwokat z Lincu dr. Beurle, poseł sejmowy; Pachera broni dr. Hödel z Salzburga. Na wniosek oskarżyciela przesłuchani będą jako świadkowie poseł dr. Pommer, burmistrz z St. Pölten, burmistrz Schack z Lublany, poseł Sylvester z Salzburga i radca cesarski Körber z Bad-Hall. Oskarżony zacytował jako świadków: inżyniera Schüllera i byłego wiceprezydenta izby poselskiej dra Pradego. Pacher chciał nadto wezwać na świadków hr. Kazimierza Badeniego, dra Koerbera, byłego dyrektora kancelarji izby poselskiej dra Halbana, byłych ministrów Schoenborna i Bacquehema, ale sąd postanowił odczytać tylko zeznania pierwszych trzech, złożone przed sędzią śledczym, a Schoenborna i Bacquehema uchwalił wcale nie przesłuchiwać, nawet w drodze rekwizycji.

Steinwender wniósł skargę dlatego, iż uczuł się obrażony twierdzeniem Pachera, że znał treść rozporządzeń językowych dla Czech jeszcze przed ich wydaniem i wcale przeciw nim nie występował, lecz je spokojnie przyjął do wiadomości.

W ciągu wczorajszej rozprawy, która tu budzi wielką sensację i ściąga tłumy publiczności, odczytano zeznania dra Halbana. Zeznał on, iż wie bardzo dobrze, że ani Steinwender, ani Prade, nie znali treści rozporządzeń językowych przed ich ogłoszeniem, wie tylko, że dr. Steinwender mówił raz z hr. Badenim, już po ogłoszeniu rozporządzeń, iż zapoznał ich doniosłość.

W sprawie tej przesłuchiwany był także dr. Koerber. Przed sędzią powołał się na § 152 procedury karnej, uwalniające go od zeznawania o rzeczach, o których ma wiadomości jako urzędnik, ale żeby z tego oświadczenia jego nie wysnuwano wniosków fałszywych, powiedział, iż nie wie nic o tem, jakoby hr. Badeni przedłożył rozporządzenia językowe przed ich ogłoszeniem drowi Steinwenderowi do przejrzenia.

Następnie zeznawał jako świadek były wiceprezydent izby poselskiej dr. Prade. Oświadczył, że hr. Badeni ani jemu, ani Steinwenderowi, ani komukolwiek z jego stronnictwa nie przedstawiał rozporządzeń językowych, przed ich ogłoszeniem, do przejrzenia. Świadek w marcu 1897 dowiedział się z praskiej *Bohemji*, iż hr. Badeni nosi się z zamiarem wydania rozporządzeń językowych. Dowiedziawszy się o tem, radził hr. Badeniemu, aby przedtem porozumiał się z posłami czesko-niemieckimi i zaproponował mu pp. Schückera Funkego, Schlesingera i Lipperta. Hr. Badeni istotnie konferował z tymi posłami, ale nie pokazał im projektu rozporządzeń językowych z tego prostego powodu, że projekt ten nie był jeszcze wówczas opracowany.

Przesłuchany następnie jako świadek dr. Steinwender, również powiada, że o zamiarze hr. Badeniego dowiedział się z *Bohemji* dnia 20 marca 1897 r. Następnie rozmawiał z posłami niemieckimi z Czech, z którymi hr. Badeni konferował i od Schückera otrzymał potwierdzenie pogłoski o zamiarze ogłoszenia rozporządzeń. Dopiero dnia 21 maja mówił o nich z hr. Badenim i odradzał mu wprowadzenia ich w życie w drodze rozporządzenia cesarskiego na podstawie §. 14. Hr. Badeni odpowiedział atoli, że to jest koniecznem i nieuniknionem, na co mu świadek oświadczył, iż może to wywołać ogromną burzę. Więcej z hr. Badenim o sprawie tej nigdy nie mówił.

Rozprawa trwa dalej.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Wybór uzupełniający do sejmu bukowiń.

Czerniowce 15 grudnia. Przy dzisiejszym wyborze uzupełniającym do sejmu z kurji gmin wiejskich okręgu Stanestie, wybrany został kandydat młodoruski Lewicki 73 głosami; ogółem oddano głosów 75.

Z sejmu węgierskiego.

Budapeszt 15 grudnia. Sejm węgierski przyjął wczoraj prowizorjum ustawy wojskowej, odrzuciwszy wprzód wniosek o urządzenie samoistnej armji węgierskiej.

W toku dyskusji oświadczył prezes gabinetu Szell, że konstytucja w Austrji nie przestała istnieć, a tylko działalność parlamentu częściowo ustała. Natychmiast po zebraniu się austrjackiej rady państwa będzie jej przedłożonem prowizorjum ustawy wojskowej, która albo w sposób parlamentarny, albo też w inny sposób konstytucyjny będzie załatwioną. Węgry mogą spokojnie i cierpliwie czekać na sanację stosunków politycznych w Austrji, dopóki nie cierpią na tem interesa węgierskie.

Po przemowie prezydenta ministrów cofnął dep. Ugron swój wniosek, wzywający rząd, aby węgierscy oficerowie armji wspólnej tylko w okręgach węgierskich byli stacjonowani, oraz inne wnioski, mające na celu wyodrębnienie węgierskiej armji.

Budapeszt 15 grudnia. Na porządku dziennym dzisiejszego posiedzenia sejmu węgierskiego postawione było 3 czytanie ustawy wojskowej. Poseł Ratkay zażądał obliczenia członków izby. Prezydent uczynił temu zadość; przyczem stwierdzono brak kompletu izby i posiedzenie zawieszono.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 15 grudnia. Na wniesioną w izbie niższej interpelację co do załatwienia kwestji chińskiej, odpowiedział Balfour, że rokowania doszły już do tego punktu, iż można się spodziewać zgody wszystkich mocarstw. O powrocie cezarza i cesarzowej wdowy do Pekinu nie ma rząd żadnej wiadomości.

Krüger w Europie.

Haaga 15 grudnia. Królowa Wilhelmina zaprosiła wczoraj prez. Krügera na obiad w kółku rodzinnem. — Centralny komitet niderlandzkiej ligi pokojowej wystosował do królowej adres z prośbą o podjęcie przez rząd niderlandzki inicjatywy, aby mocarstwa, zgodnie z uchwałami konferencji pokojowej w Haadze, interweniowały na rzecz zakończenia wojny w południowej Afryce.

Odsłoniecie pomnika Goethego.

Wiedeń 15 grudnia. Dziś odbyło się w południe uroczyste odsłonięcie pomnika Goethego we Wiedniu, w obecności cesarza.

Wiedeń 15 grudnia. W obecności cesarza, arcyksiążąt, ministrów ciała dyplomatycznego, dostojników, władz, generalicji, namiestnika i burmistrza, dalej deputacyj stowarzyszeń imienia Goethego z Austrji, Węgier, Niemiec i Anglji, licznych deputacyj stowarzyszeń niemieckich na prowincjach itd., odbyło się wczoraj odsłonięcie pomnika Goethego. Na przemówienie przewodniczącego komitetu bar. Bezecny'ego, który wskazał na znaczenie Goethego dla kultury światowej, a w szczególności dla niemieckiej literatury, odpowiedział cesarz krótką przemową, poczem na rozkaz monarchy spadła zasłona. Monarcha kazał sobie przedstawić członków komitetu, z którymi rozmawiał.

Rada dla ubezpieczeń.

Wiedeń 15 grudnia. Wczoraj ukonstytuowała się piąta sesja przybocznej rady dla ubezpieczeń, w ministerstwie spraw wewnętrznych. Prezydent ministrów dr. Koerber wygłosił mowę, w której wskazał na konieczność dalszego rozwoju ogólnego ubezpieczenia i zaprowadzenia ubezpieczenia na starość i na wypadek niezdolności do pracy. Dr. Koerber zaznaczył, że rząd przyszedł do przekonania, iż obok ofiar ponoszonych na ten cel przez samych interesowanych, także państwo musi przyjść w tej sprawie z materjalną pomocą.

Konferencje taryfowe.

Wiedeń 14 grudnia. Pod przewodnictwem szefa sekcji Brülla i radcy sekcyjnego Schreibera, obraduje w ministerstwie kolejowem konferencja taryfowa. Wszystkie dyrekcje kolejowe wysłały swych delegatów. Z dyrekcji kolejowej we Lwowie bierze w konferencji udział kontrolor taryfowy p. Pollak, z krakowskiej p. Pacza, z stanisławowskiej p. Nebenzahl, a z czerniowieckiej p. Rosswer.

Bilans wystawy paryskiej.

Paryż 15 grudnia. Dziś ogłoszono urzędowy bilans wystawy światowej. Wydatki wynosiły 116¼ miljona franków, dochody 114 miljonów 456 tysięcy franków, deficyt wynosi zatem 2 miljony 44 tysięcy franków.

Wiedeń 15 grudnia. Cesarz zwiedził wczoraj popołudniu wystawę obrazów „Künstlerhauzu".

Budapeszt 15 grudnia. Senat uniwersytecki obradował tu nad żądaniem pewnej części młodzieży akademickiej, domagającej się umieszczenia krzyżów w auli i w salach wykładowych uniwersytetu. Prawnicy i teologowie byli za tem, medycy i filozofowie przeciwko temu. Jeden z dzienników donosi, że po gwałtownej dyskusji uchwalił senat 5 głosami przeciw 3, krzyżów nie umieszczać.

Warszawa 15 grudnia. Pomocnik generał-gubernatora Komarow obłożnie chory.

Wiedeń 14 grudnia. Dziennik rozporządzeń wojskowych ogłasza w dzisiejszym numerze nową taryfę kwaterowego dla oficerów i innych gażystów, jakoteż podział gmin na 10 klas czynszowych. Nowa taryfa czynszowa ma moc obowiązującą do końca grudnia 1910 r.

Stambuł 15 grudnia. Porta zwróciła się powtórnie do swych zagranicznych zastępców z wezwaniem, aby dokładnie śledzili kroki komisarza Krety ks. Jerzego greckiego u mocarstw. O ile dotychczas słychać, ks. Jerzy nie znalazł u żadnego z mocarstw poparcia dla swych planów. W szczególności ani Rosja, ani Anglja, ani Francja nie zachęcały go do przeprowadzenia planów, zmierzających do oderwania Krety od Turcji, a przyłączenia do Grecji.

Madryt 15 grudnia. Aresztowano tu redaktora dziennika *Pais.* Dzienniki zapowiadają burzliwą dyskusję z tego powodu na dzisiejszem posiedzeniu Kortezów.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 15 grudnia.

(fr.) Zamęt na giełdzie berlińskiej, wywołany nadużyciami, wykrytemi w zarządzie kilku pruskich instytucyj hipotecznych, nie ustał jeszcze, ale przynajmniej nie przybiera większych rozmiarów. W każdym razie pruskie listy zastawne są obecnie papierem zdeprecjonowanym i trudnym do sprzedania i z tego powodu wszystkie instytucje hipoteczne w Prusiech wstrzymały na razie wypłatę nowych pożyczek. Niepewność, jak ułożą się te stosunki w Niemczech, wywiera oczywiście niemały nacisk także na naszą giełdę, — to też tendencja była dziś

słaba, a kursa obniżyły się. Mówiono dziś na giełdzie, że rokowania o kupno kopalń i hut arcyksiącia Fryderyka, rozbiły się z powodu wielkiej różnicy między tą ceną, jakiej arcyksiąże żąda za nie, a tą, jaką grupa montanistów z Bankiem darmstadzkim na czele, ofiaruje. Arcyksiąże żąda podobno 48 miljonów koron, a montaniści ofiarują tylko 39 miljonów.

Wiedeń 15 grudnia. (Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 675·—, Akcje węg. Zakł. kred. 680·—, Akcje Anglobanku 271·—, Akcje Unionbanku 548·—, Akcje Laenderbanku 407·50, Akcje Bankvereinu 464·50, Akcje Bodencredit 885·—, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 666·—, Akcje kolei połudn. 111·—, Akcje tramw. lit a) 252·—, lit. b) 245·—, Akcje kol. Elbethal 470·—, Akcje kol. Północnej 61·90, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 443·50, Akcje Rima Muranji 491·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 1710·— tow. —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tureckie tytoniowe 295·—, Oblig. węg. indemn. 91·40, Renta majowa 98·35, Austr. renta koron. 98·50, Węgierska renta koronowa 92·10, 5½ l. listy Tow. kred. ziems. 91·40, 4 proc. listy Banku [illegible] 98·50, 4 proc. listy Banku [illegible], 4 i pół proc. listy Banku [illegible], 5 proc. Banku hipot. 100·50, 4 proc. Gal. [illegible], 4 proc. pożyczka m. Lwowa 88·—, [illegible] 107·—, Marki 117·60, Ruble 254·50.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 15 grudnia 1900 r.

HOTEL IMPERIAL ul. Trzeciego Maja l. 3, pierwszorzędny hotel, kawiarnia i restauracja. Dyrektor J. Kotarski, J. Mikucki, J. Bereżnicki z Krakowa. Dr. M. Rosenstock ze Skałatu. O. Wiktorowa z Załuża. J. Bohosiewicz z Suczawy. A Wechsler z Wiednia. M. Jasieńska z Warszawy. K. Pflanz, J Karvinsky z Budapesztu. Z. Neumetz z Floridsdorfu. K. Maniewski z Pragi. W. Zienzior z Tarnopola. K. Suski z Przeworska. S. Mandecki ze Strzyżowa.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. J. Moszyński z Warszawy. Dr. A. Iskrzycki z Sanoka. W. Niezabitowski z Łonek. F. Rakowski z Rosji, R. Potworowski z Kropca. J. Olszewski z Myślenic. T Sokołowska z Odessy. J. Jangner z Tarnopola. W. Świerzawski z Królestwa Polskiego. W. Maerz z Wiednia. Dr. S. Sosnowski z Dynowa. F. Bischof z Miskolcz. R. Komarnicki z Zawadki. Dr. A. Żurowski ze Stanisławowa. S. Werner z Wiednia. S. Rotkiewicz z Starego Sambora. M. Burzyńska z Buczacza. M. Torosiewiczowa z Kołomyi.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności).

Obwieszczenie.

Prowadzący metryki w okręgu metrykalnym Nagy Surany ogłasza, że Kälber Hersch Mayer, stanu wolnego, religji mojżeszowej, domokrążca, zamieszkały w Nagy Surany, urodzony 10 stycznia 1875 w Kozłowie (Austrja) z ojca Izaka Leiba Kälbera i matki Marjem Kälber, z domu Essig Balin, zamierza poślubić Zsani Löwy, stanu wolnego, religii mojżeszowej, zamieszkałej w Nagy Surany, urodzoną 5 kwietnia 1876 w Ersekujvar, z ojca Móva Löwego i matki Kataliny Dannenberg

Wzywa się przeto wszystkich tych, którzy o jakiejkolwiek prawnej przeszkodzie tego małżeństwa wiedzą, lub którym jakaś okoliczność jest znana, któraby ten dobrowolny związek wykluczała, aby o tem podpisanego, prowadzącego metryki, powiadomili.

Doniesienia czynić należy albo tu, na miejscu, albo w „Dzienniku polskim“ we Lowie.

Nagy Surany 7 grudnia 1900.

Csiffáry Ede
prowadzący metryki.

Celem położenia tamy nadużyciom niektórych restauratorów mam zaszczyt podać do publicznej wiadomości, że

PIWO OKOCIMSKIE

sprzedają na szklanki tylko następujące firmy: 1027

Naftula Töpfer, Trybunalska 12.	**Łopaciński Wojciech**, Gródecka 79.
Adler Markus, plac Akademicki.	**Makowski Karol**, ul. Krasickich 7.
Arnold Wilhelm, Batorego.	**Nowożeniuk J.**, ul. Kopernika l. 4.
Agid Jakób, ul. Krakowska 25.	**Pomeranz M.**, Rynek 7.
Baraniecki Hotel Pański ul. Grodecka.	**Pietrzycki Edward**, Pańska 17.
Belgel A., Chorążczyzna.	**Reich Samuel**, Rynek 5.
Drucker Eljasz, Gródecka.	**Rothberg Abraham**, ul. Kazimierzowska.
Fried Jakób, Rynek.	**Rothberg Max**, ul. (Cmentarna) Grodecka.
Grünfeld Adolf, ul. Janowska 17.	**Rudziński Antoni**, restauracja kolejowa.
Garfunkel Ozjasz, ul. Sykstuska l. 2.	**Schleicher L.**, ul. Jagiellońska.
Herold Antoni, ul. Sykstuska 14.	**Sonnenschein A.**, ul. Gródecka.
Heilmann Wilhelm, ul. Kazimierzowska.	**Salzberg H.**, Gródecka.
Handwerker Jakób, p. Smolki.	**Schapira S.**, Rynek.
Hellwig Edward, ul. Kopernika.	**Schwarzer Ozjasz**, ul. Gródecka.
Ilków Michał, ul. Halicka.	**Stelmachów Jan**, Chorążczyzna 6.
Kostkiewicz August, ul. Wałowa 13.	**Skulski M.** ul. Teatralna.
Kraus A. ul. Żółkiewska	**Skulski M.**, ul. Karola Ludwika.
Kessler Dawid, Pańska.	**Schall S.**, ul. Krasickich.
Keil A., ul. Kopernika 10.	**Ważny Jan**, ul. Czarnieckiego.
Kreindler Jakób, pl. Bernardyński.	**Wollsch H.**, ul. Gródecka.
Lemel S., Gródecka 54.	**Zuckerman Szymon**, ul. Leona Sapiehy.
Ludwig Jan, ul. Krakowska l. 7.	**Zuckermann Jakób**, Zimorowicza.
Löwenheck Jakób, ul. Trybunalska 4.	

Główne zastępstwo i skład piwa beczkowego

u pp. Ozjasza Wixla i Syna, ulica Bogusławskiego l. 12.
Telefon Nr. 6.

Skład piwa flaszkowego u p. **Wiesera**, ul. Sykstuska 14. Telefon nr. 149

Na przyszłość ogłaszać będę każdej drugiej niedzieli w pismach lwowskich nazwiska restauratorów, którzy **PIWO OKOCIMSKIE** sprzedają, a nadto zastrzegam sobie wystąpić w drodze sądowej przeciwko sprzedaży obcego piwa pod marką okocimskiego.

JAN GOETZ, browar w Okocimie

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1900.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc	Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa (2·31*, 9·45 noc)	6·10	8·50	1·35*	5·45	8·40*	do Krakowa (8·40 rano)	4·15	8·20	2·55*	6·20	10·50 12·40
z Podwołoczysk (główn. dw.)	[illegible]	8·00	[illegible]	5·40	10·30	do Podwołoczysk z gł. dw.	6·20	9·25	1·55*	7·10	11·00
[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]	[illegible]

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge). [illegible]